

Kronika tygodniowa.

Zanim przystąpię do właściwego porządku dziennego, który układał mi sobie przez cały tydzień, więc mógłbym go nazwać raczej tygodniowym, niech mi wolno będzie zwrócić się z gorącym apelem do Wysokiego Magistratu, P. T. Kamieniczników i Jaśnie Wielmożnyh Stróżów, czyli Doradców domowych, aby nas, biednych śmiertelników, raczyli mieć w swej prze-możnej opiece.

Jak w ubiegłym tygodniu zaznaczyłem, co zapewne wiedzą Czytelnicy i ze swych własnych spostrzeżeń, mamy już zupełnie niepotrzebnie prawdziwą zimę z mrozem, śniegiem i... błotem.

Za dawnych, lepszych, przedwojennych czasów panował w Krakowie zwyczaj, że magistrat w tym czasie przypomniał właścicielom realności przepisy o utrzymaniu śniegu z chodników przed ich realnościami, a oni czuwali nad tem, aby stróż pamiętał, że jego obowiązkiem jest nie tylko pobieranie opłaty za otwieranie bramy, ale i robienie porządku w domu i koło domu. Sam magistrat dawał dobry przykład i w tych miejscach, które należały pod jego opieką ze skrzydła, choć nie istniał jeszcze osobny Zakład czyszczenia miasta, panował w samej rzeczy porządek, błoto i śnieg zmiatało, nawet od czasu do czasu zrybiano łód z chodników. Jednem słowem, „anioty“ magistrackie pilnowały, aby przechodząc, „idąc drogą, na cz.ry kamień nie ugodził nogą...“

Tak było dawniej, ale z czasem zmienili się i ludzie i stosunki.

Magistrat rozlepił wprawdzie pouczenie o zmiataniu i uprzątanu śniegu i lodu... niekiedy w lipcu, ale panowie kamienicznicy nie sobie z tego nie robią, wiedząc o tem aż nadto dobrze, że nikt się o to nie upomni, zresztą oni mają co innego na głowie. Ich trapi troska, w jaki sposób możnaby podwyższyć czynsze, lub z każdego pokoju zrobić dwa.

I magistrat daje też zły przykład, miejsca bowiem należące do niego, zwłaszcza zaś chodniki na przedzie u plantacyi, przedstawiają stały stan takiego zaniedbania, jakiego nie powstydziliby się ani Książ ani Papiodówka.

A jaśnie panowie stróżowie?... I ci są czem innym zajęci, zarabiają poza domem tyle, że uważaliby za ujmę dla swjej godności, gdyby ich zmuszono do wyjścia do pracy z ręką w rękę lub miotłą.

Odgaj, idąc z przedmieścia na Rynek, przekonam się, że w miarę, jak się zbliżam do centrum miasta nieprzede wszystkim większy, na chodnikach zaś w samym Ryńku tyle śniegu i błota, że trudno przebrnąć przez nie, nie mówiąc już o tem, że posiadacze kaloszy lub całych trawików można dziś liczyć na palcach.

Nie tracę nadziei, że jeszcze będzie i ciepło i sucho (jeśli nie w tym roku, to będzie w przyszłym...) zwłaszcza, że czekamy na baple lato, pan minister zdrowia zapowiedział walkę na śmierć i życie... komarom, a firma Drobaer reklamuje lep na muchy.

W każdym razie my biedacy, muszący chadzać plechwą i to do tego w dżurawych butach, wołamy z rozpaczą:

— Magistracie! Zlituj się nad nami!... Kamienicznicy! Proście za nami stróżów!... Stróżowie!... W imię do rąk sznita i miotły i żróble porządek bo daj na chodnikach!...

Do socjalizacji mi jakich realności, o czem wspominał niedawno *Przegląd tygodniowy*, jeszcze daleko! Prędzej formal zostanie obywatelstwem, niż stróż domu przepoczwarczy się na kamienicznika.

Gdybym był takim wielkim panem z magistratu, który może rozkazywać mniejszym, zwałbym panów komisarzy okręgowych i poprosiłbym ich, aby odnośnie rozporządzenia starał się wbić w głowę kamienicznikom, ci zaś swym stróżom, gdyż niestety jednym z długich podług za sobą fatalne skutki. Notowano już z tego powodu nawet wypadki zakończone śmiercią!

A jeśli pan kamienicznik nie ustąpi?... Taki wypadek może się zdarzyć, gdyż są to panowie bardzo ułame i wiedzący o tem, że oni trząsą gminą, a nie ona nimi (wybryl!) ale też powinna się na to znaleźć rada i antydotum na przyszłość.

Nie pomogą wezwania, najmuje się robotników i każe się na koszt gospodarza oczyścić chodnik przed jego realnością. Ręk do pracy chyba nie brakuje, trzeba tylko chcieć je znaleźć, a nie szukać ich tam, gdzie ich nie ma. Aż serce boli, gdy się widzi obok Sukiennic tylu dżurawców, prężących się całym ciałem. A nie znajduje się nikt, kto zapytałby się: *Quid stans otiosi?* i zaprosił ich do winnicy, to jest do sprzątanu śniegu na koszt opornych właścicieli.

I wika byłby syty i owca cała. Kraków pozbyłby się tej niepożądaney ozdoby, utworzonej z próżniaków,

nie sobie z jakichś rozporządzeń nie robiących. Ale, że sobie nie z nich nie robią, mają rację! U nas wydaje się wprawdzie rozporządzenia, ale nikt nie czuwa nad tem, aby je wypełniano.

Nawet może się znaleźć ktoś, co powie:

— To nonsens, zważań w wolnej i zjednoczonej Polsce na takie gupstwa, jak śnieg i błoto na ulicach.

Nikt z łosem naszym nie zajmie, nikt się o nasze krzywdy nie upomni, musimy to zrobić sami i dlatego to zabrakł dziś kronikarz głoś w tej kwastyl w imieniu tysięcy towarzyszy niedoli.

Ojczyzna jego nie był głosem wołającego na pustyni!

Dalszą krenkę miałem właściwie poświęcić szerokiej polityce, sądziłem bowiem, że koalicja załatwi się do 10 listopada z ratyfikacją pokoju, ale, jak zwykło, zawiodłem się na tem. Odłożone to podobno na 28 listopada, pozwalając się spodziewać, że i wtedy przesunie się ją na jeszcze późniejszy termin.

Z tej całej polityki zrobił się taki bigos, że, zjadłszy go, można dostać niestrawności i przenieść się na łono Abrahama.

Co chwilę inne kombinacje polityczne, a jedna lepsza od drugiej. Pan Paderewski wrócił z Londynu i Paryża zadowolony ale i zakłopotany i przywoził stamtąd... buty i kominarki dla żołnierzy, ale nie mógł przekonać Anglików, że Galicya wschodnia wraz ze Lwowem powinna bez żadnych zastrzeżeń być przyznana Polsce.

W utworzeniu samodzielnej Ukrainy Anglia nie ma chyba żadnego interesu. To teren działalności Niemiec, nie zasypiają też sprawy i badać powierzoną drogą utrzymują ścisłą łączność z rządem Petlury, Petruszewiczem itd.

Forymując tak zwaną Ukrainę idzie więc Anglia tylko Szwabom na rękę.

A czy leży to w jej interesie? Można wątpić, zwłaszcza że Anglia jeszcze dziś obawia się bardzo konkursu niemieckiej Niemiec, choć uważała się, że są one położone na obie łopatki. Daje tego dowód, zastanawiając się zupełnie seryjnie nad nawiazaniem stosunków z sowiecką Rosją, która zastrzegła się, że uwzględni pretensje obcych, jakie mają do dawnego rządu, ale tylko o tyle, o ile jej warański pokój. We będą przyjęte do 15 listopada.

Anglia zaś nie tylko jest tam poważnie zaangażowana, ale nadto obawia się aby ją nie uprzedziły Niemcy, bo to przedzieli interesy handlowe to dziś grunt i o to wojnę prowadzono.

W takich warunkach można w samej rzeczy położyć się do łóżka, jak to zrobił Wilson, mający prócz publicznych także i prywatne swe kłopoty i smutki.

Różni ludzie biorą różne prezenty, a nikt się temu nie dziwi i nie bierze tego za złe („Gupci dają, mądry bierze...“), tylko Amerykanie są innego zdania i liczą ile też na gotówkę warto to, co prezydent przywoził z Europy.

Zazdrość przez nich przemawia!... Niech się Wilson podzielił z nimi po dobroci, czyli mówiąc po krakowsku, zatką im gęby, będzie spokój.

I kronikarz wobec tego, polityką się nie zajmie, bojąc się, aby go nie spotkał los Wilsona. Co się ma stać, to się i bez jego wpatwienia w stan, a łatwiej potem pisać i mówić o fakcie dokonanym, niż stawiać jakieś horoskopy na przyszłość, a potem się przekonać, że się było błądzącą drogą.

Wobec tego dajmy polityce spokój, zwłaszcza, że ona mniej zajmuje ludzi, niż dajmy na to, fioletowy frak króla hiszpańskiego. Inb tuż tuż bohaterki w „Kobiecie bez skóry“ w *Bagatelach*.

A jest tak, bo świadczą o tem satyryczne arylety, poświęcone tym sprawom.

Mnie przecież frak królewski nie waru na. Że jest fioletowy, także się nie dziwię, wiedząc dobrze o tem, że dwór hiszpański był sawsze wybitnie klerykalny, zupełnie mi też wszystko jedno, czy bohaterka miała na sobie suknię od Herasgo, czy była bez sukni!

Bardzo to pięknie, że popiera przemysł krajowy, ale byłoby jeszcze ładniej, gdyby nie wydawała pieniędzy na takie zbytki, gdyż taka „ocrobina“, co to od góry mała, a z dołu nic, kosztuje grube tyłace.

Mnie zupełnie co innego zabliło głowę. Chciałbym doczekać się czerstwej starości i nie wiem, jak urządzić swe życie. W tem krytycznym położeniu znalazłem się po przeczytaniu artykułu o najstarszych ludzich na świecie (*Kuryerek* z poniedziałku ubiegłego tygodnia).

Mowa tam o Amerykaninie, który liczy lat 124, chodzi elastycznym krokiem codziennie na spacer i ogląda się jeszcze za panienkami. Jegomości ów lubi wino, pali fajkę, słowem, nie odmałwiał sobie i nie odmałwia żadnych przyjemności ziemskich.

Zupełnie inny żywot prowadził pewien prawdziwy Staroturek, mający ni mniej, ni więcej, tylko drobnostkę...

144 lat żywota. Ten znów, nie pije, nie pali, nie... prawda, lubi czarną kawę!

Jedno mnie tylko dziwi, mianowicie, że, mając lat 144, nie pomyślał dotąd o emeryturze, ale ciągle pracuje... To mi się coś wydaje podejrzanem!... Chyba, że tureckie ustawy pensyjne są inne, niż nasze.

Ale to gupstwo!... Niech sobie pracuje, jeśli mu to taką sprawą przyjemność...! Sęk, a w tym sądu dżura, czy lepiej pić i palić i mieć lat 124, czy nie pić i nie palić, a leżać aż 144.

Nad tem właśnie się zastanawiam i, jak się zdaje wybiorę ten drugi sposób, to jest, bezwzględnie abstynencyę od palenia, picia i t. d., z perspektywą natomiast doczekania się 144, urodzin, ale to tylko z musu, gdyż u nas brak tak tytoniu, jak i wina, więc bardzo łatwo się bez nich można obejść, choć, mówiąc prawdę, wolałbym pójść w ślady owego Amerykanina.

Już to niech sobie mówi, kto chce i co chce, ja twierdzę, że Amerykanie to praktyczni ludzie, umiejący sobie życie urządzić bardzo wygodnie, bo to przyjemniej pędzić takie życie, jak ów stodwudziestocetroletni „młodzieniec“, niż tak wegetować, jak ów Turek. Mający na karku 144 lat, obywatel się bez wszelkich urozmaideń i nie mogący przejść na emeryturę, aby sobie wypocząć.

Teraz zresztą długowieczność to nie wielkiego, odkad dla przedłużenia życia i dodania nowych sił przyszczepia się człowiekowi gruźlica tarczycowa. Podobno, jak *Kuryerek* twierdzi, dotąd robiono próby na baranach i udary się doskonale. Młodemu wycięto, staremu zaszczerpiono i był sukces... Młodemu brak nie zaszkodził, stary żył do samej śmierci.

Łuźniom ma się szczepić gruczoły małp, nie baranów. Pytanie jednak, czy nie nabędzie się wraz z gruźlicą i przymiotów ich pierwotnego właściciela. Gdyby bowiem tak być miało, bardziej pożądaną byłaby barania młodość i poślizgłość, niż zalety małpy, choć rzekomo nasz rodowód od niej wywodziłmy.

Szkoda tylko, że *Kuryerek* nie podał bliżej, czy nie byłoby można posiąść tak samo nie tylko z gruźlicą, ale i z innymi organami ciała ludzkiego?... Nie tak dawno czytaliśmy tam wprawdzie rady Japończyka, który każe odżywiać się tymi organami zwierzęcego ciała, jakie u siebie chcemy wzmocnić, lub odświeżyć, ale to wydaje się, jakoby branie błędnego na kawał.

Znam pewnego młodego uczonego, który od tego czasu odżywia się wyłącznie mózgiem ciętym, a dotąd nie został jeszcze członkiem naszej Akademii!

Z tą długowiecznością po przeszczepieniu małpiego gruczołu tarczycowego może przecież pójść łatwiej. Biogostawieni, którzy wierzą, albowiem będą żyć długo, jeśli na sobie pozwolą dokonać tej życiodajnej operacyi, która zmieni za jedynym zamachem cały dotychczasowy porządek, ale zarazem i zadatkam teoryom swej uczonej Amerykanki, która doszła do wniosku, że każda kobieta może sobie w retorcie „usmatyc“ pięćdziesiąt tysięcy potomstwa i to wyłącznie płci żeńskiej, wobec czego w najbliższym już czasie świat będzie najzupełniej „odchłonięty“ natomiast dokumentnie „zababiony“.

Wobec tych baranich i małpiej iniekcji i szczepień nie dajmy się!... Czekaj nas długowieczność, której dobro początek zrobili ów 124 letni Amerykanin filister i 144-letni Turek-ascety.

Tylko tak daj *tam in modo, quam in re, a, mens sana triump phabit!*...

Ale niech się skończy już raz ta wojna i jej następstwa, z dnia na dzień dające się coraz bardziej we znaki. Same iniekcje i szczepienia nie wystarczą do życia, trzeba także jeść i pić. A tu tymczasem zanosi się na to, że trzeba się będzie odzwyczaić od tego!... Bo oto znowu ogłosili w miłej zgładzie połączeni restauratorzy, kawiarnie i cukiernicy, że ratując swe zagrożone egzystencje, z dniem 10. listopada podnoszą aż do odwołania ceny poraw i napojów.

Biedacy, jak mi ich żal!...

Im widocznie przeszczepiono już małpie gruczoły, a z nimi nabrali przemysłowości i pomyślności, pozwalającej korzystać z każdej sposobności, a gdy jej brak, nawet sobie je stwarzać, na nas widocznie dokonano eksperymentu z baranami i dlatego w spokoju i cierpliwości znosimy te zamachy na naszą kieszeń!...

W tych warunkach to się obejść i bez długowieczności!...

Ale w ten sposób może się przecież uda temu lub owemu doczekać końca wojny, to jest ułożenia się stosunków w ten sposób, aby bułka dwucentowa kosztowała w samej rzeczy dwa centy, a nie dwie korony!...

